

Michał Krasocki

Cena zabytków

Ochrona Zabytków 10/1 (36), 18-23

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CENA ZABYTKÓW

MICHAŁ KRASOCKI

Troska o stan zabytków w Polsce stała się od 1956 r. czołową sprawą naszej ambicji narodowej. Stosunek społeczeństwa do reliktyw przeszłości, dotychczas na ogół pozytywny, ale czysto emocjonalny i bierny, przekształcił się w pogląd zdecydowanie aktywny, przybierający stale na temperaturze. Wyrazem wzrostu tej temperatury i aktywności są żywe i gorące głosy prasy, wypowiedzi poselskie w sejmie oraz wzrost zaciekawienia ochroną zabytków wśród najszerszych kół ludności. Jednocześnie przejawilo się zainteresowanie zagranicy dotychczasowym dorobkiem polskiej służby konserwatorskiej, przynoszące w bezpośrednich kontaktach wyrazy wysokiego uznania dla naszej dotychczasowej pracy.

Zdawałoby się, że nareszcie powstał klimat pełnego zrozumienia sprawy, sprzyjający należytemu postawieniu i rozwiązaniu tak doniosłego i popularnego zagadnienia, że nie może być wątpliwości natury gospodarczej, kulturalnej i politycznej w zakresie celowości konserwacji i zabezpieczenia naszego majątku kulturalnego. Jednakże są pewne głosy i opinie, sprzeciwiające się śmiało wysunięciu sprawy. Głosy te, rzecz prosta, nie mogą kwestionować i na ogół nie kwestionują aspektu kulturalnego czy politycznego zagadnienia, natomiast atakują jego stronę gospodarczą. Bronią, stosowaną uparczywie w tym ataku, obok przesłanek techniczno-budowlanych i urbanistycznych, są nieodmiennie dwa argumenty natury głównie ekonomicznej, a raczej finansowej:

- 1) restauracja i adaptacja obiektów zabytkowych wymaga tak olbrzymich nakładów, że przekraczają one nasze możliwości finansowe i materiałowe,
- 2) restauracja i adaptacja obiektów zabytkowych kalkuluje się drożej, niż budowa obiektów nowych — dotyczy to w szczególności budownictwa mieszkaniowego.

Rozważenie słuszności tych argumentów jest celem niniejszego artykułu. Znaczną trudność stanowi tu niemożność zdobycia ścisłych wiadomości dotyczących działalności budowlanej niektórych resortów i instytucji. Trudność ta nie pozwala na ścisłe udokumentowanie wniosków nasuwających się z rozważań oraz dopuszcza powstanie pewnych błędów nie zawinionych przez służbę konserwatorską i autora

Nie wdając się w tym miejscu w wywody, wymagające zebrania analizy olbrzymiego materiału sprawozdawczego i statystycznego, dostęp do fragmentów którego jest co najmniej kłopotliwy, a do całości chyba niemożliwy, trzeba poprzestać na argumentie wizualnym. Wystarczy bowiem przyjrzeć się jakiemukolwiek z naszych miast, nie dotkniętych przez wojnę, aby stwierdzić, że:

- 1) stan budynków zbudowanych przed wojną wykazuje niemal całkowity brak remontów, nawet drobnych i wcale nie kosztownych,
- 2) stan tych budynków pogarsza się lawinowo w postępie geometrycznym prowadząc do unicestwienia zawartej w nich substancji majątkowej,
- 3) obok majątku niszczonego, widać wznoszone budynki nowe, nieraz nawet bardzo kosztowne.

Los budynków zabytkowych jest chyba najgorszy, jeśli uwzględnić pewne przesady co do ich wartości użytkowej, nie mówiąc już o wręcz obskuranckim i wrogim ustosunkowaniu do substancji zabytkowej ze strony niektórych czynników administracji terenowej i gospodarczej. Tę wizualną impresję możnaby ująć lapidarnie w jednym zdaniu: jak najwięcej budować, a więc wskutek tego jak najmniej remontować. Wydaje się, że slogan ten jest sprzeczny z tym, co można dostrzec we wszystkich krajach świata bez względu na ich ustrój, a to wskazywałoby już na jednostronność naszego modelu działalności budowlanej.

DROGIE ZABYTKI

Przeciwnicy tzw. budownictwa zabytkowego opierają się na twierdzeniu, że ze względu na swój charakter musi być ono prowadzone metodami tradycyjnymi, a więc tym samym musi być nierównie droższe od budownictwa uprzemysłowionego. Jednakże badania kosztów budownictwa prowadzonego u nas w kraju metodami przemysłowymi wykazały, że jest ono zdecydowanie droższe od tradycyjnego¹. Aby wyjaśnić istotę zagadnienia, zastosujemy następującą systematykę w podziale metod budowlanych:

- 1) budownictwo tradycyjne,
- 2) budownictwo uprzemysłowione I stopnia (wykonywanie murów z cegły, zaś inne elementy, jak płyty stropowe, płyty dachowe, biegi schodowe, podesty, wykonywane są w postaci elementów wielkowymiarowych),
- 3) budownictwo uprzemysłowione II stopnia (wykonywanie ścian z dużych bloków — inne elementy jak w budownictwie I stopnia).

Otóż badania wykazały², że metody uprzemysłowienia budownictwa I stopnia podwyższają koszt budowy w granicach od 8 do 15⁰/₀, zaś II stopnia od 20 do 25% w porównaniu z kosztami budownictwa tradycyjnego. Należy tutaj z całym naciskiem podkreślić, że liczby podane dotyczą robót przebiegających planowo. Przy przestojach, przy złej organizacji pracy, liczby te będą dużo wyższe.

Korzyści jakie daje budownictwo uprzemysłowione nie są bynajmniej natury finansowej, aczkolwiek dają szereg korzystnych wyników ekonomicznych jak:

- 1) zmniejszenie pracochłonności na budowie (z tym jednak zastrzeżeniem, że wskaźnik ogólny zatrudnienia zostaje bez zmiany z uwagi na pracochłonność robót przy wytwarzaniu elementów na zapleczu),
- 2) skróceniu cyklu budowy o 1,5 do 2,5 miesiąca,
- 3) oszczędność w zużyciu materiałów deficytowych — dla drewna oszczędność ta sięga do 80⁰/₀,
- 4) dla II stopnia uprzemysłowienia — wyeliminowanie cegły, która ciągle jeszcze jest materiałem deficytowym.

Produktem pracy budowlanej jest budynek. Spotykamy się często z twierdzeniem, że odbudowa zabytku kosztuje drożej, że „cena” jego jest wyższa niż „cena” nowego obiektu. Otóż wartość dóbr w ogóle nie może być konkretnie wymierzona i dlatego ceny nie mogą równać się wartości³. Wymierzyć można jedynie, bardzo ogólnie i z wielką trudnością, koszty produkcji. W szczególności, dotyczy to dóbr kulturalnych — dzieł sztuki, których utrata jest przecież utratą bezpowrotną. Mówienie w tych warunkach o wyższej „cenie” lub wyższym „koszcie” byłoby brnięciem w nieścisłość. Przede wszystkim nikt jeszcze⁴ w Polsce Ludowej nie odpowiedział dokładnie na pytanie, ile w rzeczywistości wynosi koszt jednego nowego budynku. Najgenialniejszy księgowy nie potrafi w istniejących warunkach udowodnić, czy wybudowanie danego obiektu przyniosło przedsiębiorstwu zysk czy stratę. Jedno tylko dziś wiemy: kosztorys nie odpowiada rzeczywistym kosztom budynku⁵.

To tylko jest jasne, że obecny system premii i bodźców ekonomicznych nie skłania przedsiębiorstw budowlanych do rozwinięcia szerokiego frontu robót o charakterze remontów kapitalnych i odbudowy. W szczególności system ten godzi w obiekty zabytkowe. Po linii dotychczasowego systemu poszła zapewne tendencja

¹ „Życie Gospodarcze”, nr 18, str. 8 z dnia 17.9.1956, szpalta I.

² Tamże.

³ „Życie Gospodarcze”, nr 18, str. 1 z dnia 17.9.1956, szpalta III, wiersz 24—30.

⁴ „Życie Gospodarcze”, nr 19, str. 8 z dnia 1.10.1956, szpalta VI, wiersz 52—60.

⁵ Tamże.

uchwały Rządu nr 666, gdyż położyła ona główny nacisk na akcję rozbiórkową, odgruzowanie i na odzysk cegły. Doktryna antyremontowa doznała w praktyce zasilenia znacznymi nakładami finansowymi na rozbiórkę, zaś zniszczone dzielnice miast stały się nie terenem odbudowy, a kopalniami cegły. Jeśli w Warszawie taki pogląd wobec totalnego charakteru zniszczeń i wymogów urbanistycznych mógł być słuszny, to w większości innych miast był niewątpliwie antygospodarczy. Nastawienie na odzysk cegły związane z rozbiórką aż do fundamentów włącznie, pozwala nie tylko na typowe schematyczne budownictwo od nowa, połączone z systemem premii, ale daje pole działania spekulatywnej inicjatywie prywatnej, przekupstwu i zyskom osobistym. Jeśli zważyć, że odzysk cegły daje gospodarce społecznej więcej kruszywa (co najmniej 60%) niż budulec, zaś cena wynikowa odzyskanej cegły wypadnie w praktyce do 50% drożej niż nowej, to zasada budowania wyłącznie od nowa przy użyciu cegły rozbiórkowej wydaje się wysoce nieekonomicznym sloganem, tym trudniejszym do zwalczania, że opiera się on na niewiedzy, połączonej z błogostanem zainteresowanych instytucji i osób. Nie bierze się pod uwagę kosztów produkcji nowej cegły, zużycia cennego paliwa, przeciążenia i kosztów transportu. Zrodzony w tej atmosferze przesąd gospodarczy jest niewątpliwie dobrze widziany przez projektantów i biura projektowe, dając możliwość popisania się pomysłowością i inicjatywą techniczną — no i... stwarzając podstawy do nagród i premii.

Skutki odwrócenia się od remontów może każdy ocenić w jaskrawy i bezwarunkowo przekonywujący sposób na obszarze miast i miasteczek Ziemi Odzyskanych. Lekko uszkodzone domy, wymagające drobnych nakładów, są opuszczane przez mieszkańców. Po opuszczeniu ulegają dalszemu niszczeniu, rosnącemu z roku na rok w stosunku geometrycznym. Na równi z innymi budynkami niszczą budynki zabytkowe, z którymi ginie nie tylko substancja materialna i jej wartości gospodarcze, ale i substancja zabytkowa, stanowiąca majątek kulturalny narodu i dokument uzasadniający nasze prawo do tych ziem.

Obok pierwszego przesądu i częściowo na jego tle powstał drugi przesąd: remont budynków zabytkowych kosztuje drożej, niż budowa nowych obiektów. Nadwyżka ma sięgać do 40%. Jako elementy wzrostu wymienia się:

- 1) zwiększenie powierzchni użytkowej o około 10% w stosunku do normy,
- 2) zwiększenie powierzchni ogólnej przez klatki schodowe ze świetlikami,
- 3) zwiększenie wysokości kondygnacji o 40% w stosunku do normy,
- 4) zwiększenie powierzchni konstrukcyjnej wskutek grubszych murów,
- 5) zwiększenie kosztu wyposażenia wewnętrznego (stolarka, schody, kraty, dachy, lukarny, wyposażenie sklepów itp.),
- 6) kosztowne elewacje,
- 7) indywidualizacja obiektów i robót.

Ponieważ wymienione elementy nie zostały wysunięte gołosłownie, a zostały oparte na analizie kosztów odbudowy niektórych kamieniczek warszawskich, liczących po 11—12 izb, zasługują one na bliższe rozpatrzenie. Już wstępny przegląd kosztów poszczególnych faz robót nasuwa pewne wątpliwości, jak np.:

- 1) roboty ziemne są liczone dwa razy drożej niż przy obiektach nowych,
- 2) koszt stanu surowego wynosi 126—170% analogicznego kosztu budynku nowego o zbliżonych rozmiarach,
- 3) koszt wykonywanych na nowo instalacji sanitarnych jest niższy,
- 4) wykończenie budynku zabytkowego jest o 18—21% droższe, niż nowego.

Można od razu twierdzić, że skala warszawska nie może być brana za wzorzec ogólnopolski z następujących powodów:

- 1) zniszczenia przeciętne w Warszawie wynosiły 85—90%, podczas gdy zniszczenia przeciętne zabytkowych budynków mieszkalnych w Polsce wynosi niemal 50%,

2) znaczna część kamienic staromiejskich w Warszawie była odbudowywana z różnych względów w ten sposób, że rozbierano mury wraz z fundamentami, a następnie budowano je na nowo, co zwiększało nie tylko dochody przedsiębiorstwa, ale i podnosiło koszty odbudowy, przy równoczesnej stracie kulturalnej — likwidacji autentyku. Z tego typu budownictwem spotykamy się przy wznoszeniu od fundamentów budynków w otoczeniu zabytków, z którymi mają harmonizować,

3) przy tego rodzaju odbudowie odtwarzanie grubych murów i sklepień powodowało rzeczywiście nadmierny i nieprodukcyjny rozrost powierzchni konstrukcyjnej.

4) okoliczność, że w Polsce przeciętne zniszczenie zabytkowych domów mieszkalnych wynosi 50%, pozwala na wniosek, że mury w zasadzie stoją, a więc nie potrzeba większego nakładu cegły i spoiwa, jak to się działo w Warszawie,

5) domy staromiejskie warszawskie i gdańskie mają wysokość kondygnacyjną znacznie większą, niż w innych miastach. Mimo to wydaje się rzeczą wątpliwą, aby wysokość ta była o 40% większa od standardu,

6) wyższy koszt wykończenia jest zapewne skalkulowany słusznie, należy jednak zauważyć, że w Warszawie domy otrzymały wystrój plastyczny bardzo bogaty — częściowo nawet luksusowy i nadmiernie kosztowny — aż do zagubienia prawdy historycznej. Roboty te stały się okazją do popisu i dużych zysków dla plastyków, nieraz ze szkodą dla istotnej zabytkowej treści architektonicznej.

7) nadwyżki kosztu były liczone w stosunku do zwykłego typowego budownictwa mieszkaniowego, gdzie teoretyczna cena 1 m³ budynku wynosi 220 zł. Już wyżej było zaznaczone, że nie można dociec, ile wynosi dokładnie koszt nowego budynku i że kosztorysy nie odpowiadają rzeczywistości kosztowi. W związku z tym obliczanie nadwyżki kosztu nie posiada dostatecznie pewnej podstawy, a więc zawsze może być podważone,

8) z powyższych uwag wynika, że przesąd o kosztowności odbudowy zabytkowych obiektów mieszkalnych został ugruntowany przykładami ze stosunków warszawskich (i częściowo gdańskich). Opiera się on na koszcie budowy „nowych zabytków”, w których przeważnie nie było widać troski o zachowanie substancji zabytkowej,

9) wreszcie dodatkowego źródła legendy o kosztowności robót zabytkowych należy szukać w optymistycznej a powierzchownej ocenie procentu zniszczenia, przy czym winna temu optyzmowi jest często i służba konserwatorska. Np. mury, wprawdzie stojące, ale rozchybotane, a więc wymagające przemurowania, są oceniane wstępnie jako całe. Stąd powstają później niespodzianki kosztorysowe, wzmacniające legendę o wysokich kosztach,

10) koszty budowy nowych obiektów były liczone na podstawie planów popartych kosztorysami. Koszt rzeczywisty — np. dla MDM — nie był zbiorowo publikowany. Natomiast koszt odbudowy zabytków był oceniany zawsze na podstawie kosztorysu wynikowego i obejmował dotychczas nieliczne wybrane obiekty o bogatym wystroju. Mamy więc do czynienia z prawem małych liczb, nie pozwalającym na sądzenie z drobnej części o strukturze całości. W każdym razie przeciętny koszt odbudowy jednego metra sześciennego obiektu zabytkowego można bez obawy uważać za niższy od analogicznego kosztu dla MDM. Ponadto odpadłaby przy zabytkach spora porcja słusznej krytyki na tematy estetyczne, użytkowe i urbanistyczne, a nawet techniczno-wykonawcze.

Aby naświetlić sprawę w skali ogólnopństwowej, należy przypomnieć, że w roku 1952 ówczesny Zarząd Ochrony i Konserwacji Zabytków przeprowadził ankietę, która wykazała, że przeciętne zniszczenie obiektu zabytkowego wynosi bez Warszawy 49,56%.

Podobna ankieta z dnia 27. 8. 56 r. dała dla budynków mieszkalnych przeciętne zniszczenie 50,50%. Przyjmując tę ostatnią liczbę, jako opartą na dostatecznie wielkiej liczbie obserwacji (8.131 obiektów) można odpowiedzieć przy pomocy paru prostych działań arytmetycznych na następujące pytania:

1) Ile kosztuje budowa domu nowego o kubaturze 1 000 m³, jeśli standartowy koszt budowy 1 m³ wynosi 220 zł.? Odpowiedź: $220 \times 1\ 000 = 220$ tys. zł.

2) Ile kosztowałaby budowa o charakterze domu zabytkowego o kubaturze 1000 m³, jeśli koszt 1 m³ wynosiłby nie 220, ale aż całe 400 zł.⁶? Odpowiedź: $400 \times 1000 = 400$ tys. zł.

3) Ile wyniesie koszt odbudowy domu zabytkowego o kubaturze 1000 m³ zniszczonego w 50,5%? Odpowiedź: $400 \times 0,505 = 202$ tys. zł.

Wniosek z podanych wyżej obliczeń byłby następujący: przy przeciętnym w Polsce zniszczeniu 50,5%, przeciętny koszt odbudowy domu zabytkowego powinien być niższy od budowy analogicznego domu nowego o 18 tys. zł, czyli o 8,2%.

Inaczej mówiąc, jeśli wydamy na 1 m³ odbudowy obiektu zabytkowego 400 zł. oszczędzamy przeszło 8% nakładu w stosunku do budowy nowej, kosztującej 220 zł za 1 m³. Czy więc naprawdę „zabytki są drogie“?

CZY WIELOMILIARDOWE NAKŁADY?

Oszacowania przeprowadzone w r. 1946 i 1952 określiły rozmiary zniszczonej a nadającej się do odbudowy kubatury zabytkowej na 20 milionów metrów sześciennych. Przyjmując, że jeden metr sześcienny odbudowy będzie kosztował „aż” 400 zł, na likwidację zniszczeń trzeba by 8 miliardów złotych.

Przystępując do ustalenia rozmiarów zadania ochrony zabytków z racji porządkowania miast i osiedli nie uważano za możliwe oprzeć się na danych szacunkowych i przeprowadzono w dniu 27 sierpnia 1956 r. ankietę, obejmującą wszystkie województwa. Nie wdając się w tym miejscu w uwagi krytyczne co do koncepcji i metodologii ankiety oraz sposobu jej wypełnienia, trzeba stwierdzić, że wyniki jej były pod pewnymi względami nieoczekiwane.

Ankieta określiła zniszczoną kubaturę zabytkową na przeszło 19 milionów metrów sześciennych — bez woj. koszalińskiego, rzeszowskiego i miasta Wrocławia, które do momentu pisania niniejszego artykułu nie nadesłały danych. Gdyby dokonać prymitywnego, sumarycznego szacunku dla tych trzech obszarów, otrzymamy w sumie 21,9 milionów metrów sześciennych. Różnica między wynikami ankiety z 1956 roku a szacunkiem z roku 1952 nie przekracza 10%. Można więc twierdzić, że rząd liczb charakteryzujących rozmiary zagadnienia jest ustalony słusznie i z dostateczną dokładnością, oraz, że szacunek z roku 1952 był przeprowadzony nie tylko powściągliwie, ale i dobrze. Należy dodać, że ankieta nie objęła szeregu obiektów pierwszorzędного znaczenia i rozmiarów, a niewątpliwie wymagających znacznych nakładów, jak np. w samym tylko Krakowie Wawel lub klasztor św. Michała, gdyż roboty przy takich obiektach uważano w terenie jako nie mieszczące się w pojęciu akcji uporządkowania i odgruzowania miast.

Aby nie komplikować zagadnienia drobnymi stosunkowo sporami o wysokość potrzebnego globalnego nakładu, który dzięki ankiecie podniósł się z 8.000 milionów zł do sumy 8.760 milionów zł, wyeliminujemy z obrachunku dwa zagadnienia:

- 1) zagadnienie zabytkowego budownictwa drewnianego,
- 2) zagadnienie odbudowy zamków średniowiecznych oraz części budynków sakralnych, przy których roboty ograniczą się do trwałego zabezpieczenia ruin.

⁶ Koszt 1 m³ — 400 zł przyjęty na podstawie kosztów prac konserwatorsko-budowlanych, wykonywanych przez władze konserwatorskie.

Po tej korekcie wysokość potrzebnych nakładów (bez Wawelu itp.) wyniesie 7.275 milionów złotych. Jest to kwota chyba dostatecznie wysoka, aby poprzeć argument o konieczności wielomiliardowych nakładów na zabytki z uszczerbkiem dla rozwoju całości gospodarki narodowej.

Przed zaaprobowaniem tego argumentu należałoby zastanowić się jednak, jak rozkłada się kwota 7.275 milionów na poszczególne rodzaje nakładów. Jeśli idzie o nakłady na zabytki użytkowane jako budynki mieszkalne to, przyjmując na podstawie ankiety, że uległo zniszczeniu i wymaga odbudowy około 10 milionów metrów sześciennych, otrzymamy, że trzeba by na renowację wydać 4 miliardy złotych przy koszcie 1 m³ równym 400 zł. Jakie byłyby efekty tego wydatku? Otóż, przyjmując przeciętne zniszczenie 50,5% można obliczyć łatwo przez podzielenie 10 milionów przez 50,5, że renowacja da w wyniku 19.800 tysięcy metrów sześciennych kubatury mieszkalnej. Ponieważ jeden zabytkowy dom mieszkalny liczy przeciętnie 2.053 m³, otrzymamy 9.644 domy do użytku. A ponieważ jedna izba liczy około 100 m³ o powierzchni około 20 m², otrzymamy w efekcie

- 1) izb 198.000
- 2) powierzchni użytkowej 3.960.000 m³

Należy jeszcze raz podkreślić, że koszt odbudowy 1 m³ ubytku był liczony po 400 zł, podczas gdy 1 m³ budowy nowej według standardu kosztuje 220 zł. Ale nie to jest ważne. Ważny jest natomiast koszt 1 m³ uzyskanej kubatury mieszkalnej w wyremontowanym budynku zabytkowym. Otrzymuje się go przez podzielenie 4 miliardów zł przez 19,8 milionów, co daje w wyniku koszt 1 metra sześciennego równy 202 zł. 14 gr, zamiast 220 zł ceny standardowej jednego metra sześciennego nowego budynku. Stąd możnaby wysunąć wniosek, że tzw. budownictwo zabytkowe opłaca się. Problem sprowadza się do tego, skąd wziąć te 4 miliardy, aby gospodarka narodowa nie poniosła uszczerbku. Możliwość wysunąć nieśmiały wniosek: jeśli resort Gospodarki Komunalnej przeznaczy tylko 10% swych nakładów na budownictwo mieszkaniowe i remonty w bieżącym planie pięcioletnim na zabytki, to domy zabytkowe będą uratowane. Oczywiście z wyjątkiem tych, które stały się już przedmiotem akcji rozbiórkowej. No i oszczędność cegły, wapna, cementu...

W stosunku do 7.275 milionów zł te 4 miliardy stanowią 55,1% nakładu. Opierając się na wynikach ankiety, udało by się uzasadnić, że inne resorty mogłyby wykorzystać obiekty zabytkowe do swych celów. Ankieta wykazuje, że koszt odbudowy wyniesie 1.185 milionów złotych, czyli 16,3% nakładu. Władze kościelne mogłyby zapewne w ciągu 8—10 lat włożyć w uszkodzone zabytkowe obiekty sakralne 935 milionów zł, a więc tyle ile trzeba według ankiety na likwidację zniszczeń; wyniosłoby to około 5 milionów rocznie na 1 województwo. Niewiadomo, ile wynoszą obecne nakłady, ale kwota 5 milionów na województwo nie odbiega chyba zbyt od rzeczywistości. Załatwione byłyby tym samym dalsze 12,7% nakładów.

Pozostaje zatem 15,9% nakładów na ochronę zabytków bez mecenatu i na razie bez użytkownika. W pieniądzech wyniesie to 1.155 milionów zł. Otóż, te 1.155 milionów zł wypadłoby oddać do dyspozycji służbie konserwatorskiej w postaci kredytów inwestycyjnych lub kredytów budżetowych na remonty kapitalne i ratowanie zabytków. I tylko ta kwota, po odjęciu od niej obecnie przyznanych kredytów wynosząca około 1 miliarda, stanowiłaby rzeczywisty wzrost wydatków Państwa. Wydatki te rozłożone na przykład na 5 lat, dałyby dodatkowe obciążenie skarbu na około 200 milionów zł rocznie. I to jest wszystko, czego wymagają „drogie zabytki” ponad obecne nakłady.

Potrzebne są zatem nie pieniądze, ale akt woli, który skłoniłby wszelkie kategorie inwestorów do skierowania części nakładów na renowację i adaptację zabytków. Bez takiego aktu woli grozi naszym zabytkom katastrofa.